

Smutne miasteczka

W domowych albumach, albo zebrane w blaszanych pudełkach po czekoladkach i ciastkach, czasami jeszcze z PRL-u (tak, być może tych, które stały na stylowskich segmentach obok puszek po niemieckich piwach) trochę żenująco, nieco wstydliwie poukrywane są nasze uśmiechy – dzieci w stylonowych rajstopkach, pierwszych jeansach, sweterkach w tureckie wzory.

Nie spotkałem się dotąd z wystawą fotograficzną, która prezentowałaby historię wesołych miasteczek sunących od miejscowości do miejscowości, gdzie śmiechy dzieci przeplatają się z histerią, rozbawienie matek z aparatami fotograficznymi w rękach, ich – matek – niecierpliwością. Historia naszych kilkunasto-, dwudziestotysięcznych miast umyka bezpowrotnie. A przecież to jakże wdzięczny temat otwierający przed gośćmi nieistniejącej wystawy wachlarz emocji na twarzach, strojów powszednich i niedzielno-kościelnych, rzadko pranych, ubrudzonych smarami, piachem, błotem ortalionowych dresów magików-mechaników od karuzel, pań kasjerek w kusych spódniczkach, kabaretkach i dekoltołów eksponujących dawno temu minione wdzięki.

Dla dorosłych ta antropomorficzna część wesołych miasteczek jest zapewne nieco żenująca. Jestem pewien, że w dwudziestym pierwszym wieku, dla większości. Jakby wraz z roku na rok trudniejszym znalezieniem miejsca na kilkudniowy postój w mieście, między karuzelami a społeczeństwem powstawała wyższa, twardsza, najeżona kolcami i podłączona do prądu żelazna bariera. Odsuwamy się coraz bardziej. Z niesmakiem, z uczuciem, że chcielibyśmy natychmiast umyć ręce. Zaczynają nas drażnić ni to zamknięte przyczepy samochodowe, ni to campingowe, ni to ampepy z wiszącym pod zamglonymi od brudu okienkami praniem. Nie pomagają oddaleniu, nie nagina barierek antena satelitarna na dachu samochodu, ani taki sam smartfon w dłoniach faceta od karuzeli, jak w kieszeni Hugo Bossa, ani rzucony w to samo miejsce niedopałek papierosa... Coś mierzi, coś śmierdzi...

Czujemy się chyba trochę lepsi. Już nie ciekawi nas język czesko-słowacko-polski. Wizyta wesołego miasteczka nie jest wydarzeniem oczekiwanym od siedmiu – ośmiu miesięcy. Nie czekamy z utęsknieniem na pierwsze ciepło kwietnia, z którym być może przyjadą Czesi, choć bardziej pewnie, że dopiero w maju. Spełniamy obowiązek w stosunku do dzieci raz, dwa, może trzy. Raczej nagrywamy a nie fotografujemy. Jesteśmy po Majorkach, Tenerifach, Egipcjach, Turcjach i Chorwacjach. Jesteśmy bardziej wygodni i bardziej kulturalni, ponieważ i wygodę, i kulturę zapewniamy nam od lat władza samorządowa. Amfiteatr jak Orlik w każdym mieście. Tak samo wcale, albo pobieżnie sprzątany. Z niedopałkami, plastikowymi kubkami po piwie. Z podobnym wysokim ogrodzeniem. A w nim jesteśmy

odpowiednio, stosownie i komfortowo potraktowani, do tego edukacyjnie i wychowawczo, bo od kwietnia co tydzień kino plenerowe, koncerty disco, festyny przy piwie od sponsorów, pieczonych kurczakach, smażonych kiełbaskach, bigosach i grochówkach od burmistrza, starosty, prezesa i zarządu tej czy innej spółki walczącej z bezrobociem. A od czasu do czasu kształci się nas i wychowuje historycznie, gdy ulice miasta zamykane zostają dla kawkalkady militarnej w strojach od pierwszej do drugiej wojny światowej. By zaś cofnąć się w historii dalej mieszczaństwo zostaje zaproszone przez wieś. Na polach inscenizacja średniowiecznej rzezi i pożogi. I tak od jatki, przez masakrę, do ludobójstwa stajemy się bardziej oświeceni i bardziej kulturalni. Dyrektor biblioteki czyta scenariusz, ksiądz szyje kostiumy. Autorytety stoją za naszą edukacją. Nam jest dobrze, ponieważ lepiej oglądać, wygodniej tylko widzieć, ewentualnie posłuchać. Czytaniem nie zwracamy sobie głowy. Ot, taki trójwymiarowy telewizor z wydobywającymi się zeń zapachami. Przecież to zdrowo, wszakże na świeżym powietrzu! No i czas spędzony z rodziną!

A dzieci w wesołych miasteczkach takie same jak lata temu. Teatr ludowy, teatrzyk kukielkowy, teatr uliczny, akrobaci, magicy, szcudlarze, wesołe miasteczka, cyrkowcy. Artyści przyszedli pieszo. Wozy ciągnięte przez konie. Traktorami wydobywają się spaliny przez komin. Z miasta do miasta jadą campery. Zawsze jest tak samo smutno po występie. Bez względu na to, ile dziecięcego śmiechu zbierają artyści wraz z monetami. Czy przy świecach je liczą, czy lampach naftowych, czy elektrycznych żarówkach. Bledną wówczas i poważnieją ich twarze. Bergman wprowadziłby między nich cień śmierci. U Felliniego wiatr porwałby wczorajszą gazetę. Gasną kolorowe światełka i wesołe miasteczko nie wygląda już jak choinka czy lustro w teatralnej garderobie. Nazajutrz wszystko rozpali się na nowo. Tyle że już nie na asfaltowym placu pod Świętym Jerzym, służącym za miejsce dla widowni przy muszli koncertowej. Tam stawała od strony Daszyńskiego dorosła karuzela zwana łańcuchową. Można było zrywać liście z drzew, gdy już skręciliśmy łańcuchy trzymające krzeselko, gdy już popchnęliśmy jej krzeselko w górę, jak najdalej, jak najwyżej, gdy się już zachłysnęliśmy nią, powietrzem i wirowaniem. Teraz hołdujemy tam poległym, pomordowanym i zamęczonym. Widok z diabelskiego młyna był wyjątkowy. Równy chyba tylko temu, który jest niedostępny z wieży kościołów (z jednego jest) i wieży ciśnień (w Giżycku jest). Jezioro, stado ogierów, rozlewiska... Cud wiosny i jesieni na innym asfaltowym placu używanym przez resztę miesięcy jako plac manewrowy nauk jazdy. Teraz tam parking, toalety zwykle zamknięte, amfiteatr. Jeszcze miesiące temu na tej łące z zarośniętym stawem wymieniały się cyrki i wesołe miasteczka. Teraz na Poznańską wjechały koparki, zrzucano kostkę brukową i tony piasku. Gdy robiłem zdjęcia do tego tekstu z koparki wyszedł jegomość i spytał: „Gościu, kto ci pozwolił robić zdjęcia?”. Tak, teraz jestem tam gościem. Czterdzieści kilka lat temu przychodziłem tam z matką i ojcem się opalać. Jestem gościem. Gośćmi też będą mieszkańcy poniemieckich robotniczych

kamienic z za jezdni. Zgasną garderobiane żarówki. Sine, oszczędne światła latarni oświetlą betonową kostkę.

Od dwóch lat wesołe miasteczka rozstawiają karuzele, zjeżdżalnie, autodromy w ścisłym centrum miasta, na terenie, którego właścicielem nie jest ani samorząd, ani Skarb Państwa. Mam wrażenie, że miejski samorząd przewiduje (chyba słusznie) koniec objazdowych cyrków i wesołych miasteczek. Trochę szkoda, bo historia umyka bezpowrotnie... Chociaż... zdjęć naszych dzieci i nas samych ze zwierzętami, klaunami, na karuzelach, w samochodzikach mamy bez liku. Tylko czy nie są one na te czasy już za smutne?

Jerzy Lengauer



Monika Sznaucner-Telka

Rzeź na karłach

Rzuć kamieniem
Podpal stopy krzywych stóp
I głowę potocz w dobrą stronę
By zrozumieć

Rozbierz do goła ręce i nogi

W ciemności tylko człowiek
Zostaje
zawsze
Inny
Samotny

* * *

odurza mnie myśl
o ruchu we wszechświecie
poznaj tam Boga
i cudze marzenia zaczepione o aury i chmury
niedokończony westchnienia
niewypowiedziane miłości
– to stamtąd przylatują świetliki

a tu, już południe
i zmęczony sen
oddech, co wciąż gdzieś się wymyka...

* * *

Na liściu klonu
Jak na dłoni
Zapisane przeznaczenie
i czas
spędzony
na ziemi

wołanie
z głębości...
o cud życia w pełni